ROK X | **Nr. 40.**

ORĘDOWNIK wych co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Teodory m. i Hugona
Jutro: Franciszka z Pauli

Poznań, Czwartek 1 Kwietnia 1880.

Wschód słońca 5.36, zach. 6.33.
Długość dnia 12 god. 53 min.

Zaproszenie do Przedpłaty!

Szanownych abonentów upraszamy o jak najspiesznie jsze odnowienie przedpłaty. Przedpłatę przyjmują poczty ciągle, jak dotąd było. Cena „**Orędownika**“ pozostaje **ta sama**. **Na urzędach** pocztowych wynosi przedpłata kwartalna 2 mrk. (20 sgr.). — **W Poznaniu** 1 markę 75 fen. ($17\frac{1}{2}$ sgr.), z odsyłką do domu 2 marki (20 sgr.). — Miesięcznie 60 fen. — Prócz Ekspedycyi Plac Wilhelmowski nr. 18 w podwórzu I piętro przyjmują przedpłatę następujące ajencye:

p. **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo nr. 67.
p. **Chruszczewski.** Ostrówek nr 1.
p. **C. Domagalski**, Wroniecki plac (Wolnica) nr. 6.
p. **J. N. Jabczyński**, Chwaliszewo nr. 37.
p. **L. Kaniewski**, Wodna ulica nr. 2.
p. **Koszczyński**, Grobla nr. 4.
p. **M. Leitgeber i Sp.**, księgarnia, Plac Wilhelmowski nr. 3.
p. **E. Mikołajczak**, Jezuicka ulica nr. 12.
p. **H. Michaelis**, Małe Garbary nr. 11.
p. **J. Mitulski**, Piekary nr. 21.
p. **Fr. Miśkiewicz**, św. Marcin nr. 58.
p. **J. K. Nowakowski**, Plac Wiedeński nr. 2.
p. **S. Paulus**, Wodna ulica nr. 18.
p. **J. Pawłowska**, Wrocławska ulica nr. 6.
p. **A. Radowski**, kupiec, na Jeżycach pod Poznaniem.
p. **S. Smoliński**, Chwaliszewo nr. 18.
p. **Stachowski**, Róg Rynku i Wronieckiej ulicy nr. 91.
p. **L. Unruh**, Półwiejska ulica nr. 9.
p. **H. Wolfel**, Róg Wrocławskiej i Półwiejskiej ulicy nr 1,
p. **R. Wuttke**, Wodna ulica nr. 8/9.

W **Gurczynie** pod Poznaniem można zapisać „Orędownika“ w ajencyi p. **Nowaka** i w **Kostrzynie** p. **Piotra Świerkowskiego.**

☞ Kto nie złoży na poczcie przedpłaty **przed 27. b. m.**, ale dopiero po 27. b. m., ten nie może liczyć na odebranie **pierwszych** numerów nowego kwartału, taki bowiem jest przepis urzędu pocztowego.

☞ Upraszamy usilnie, ażeby przedpłatę składać ile możności **na pocztach**, a nie przysyłać jej do Ekspedycyi.

Poznań, 31. marca.

— * **Za kilka** dni rozpocznie się w tutejszych szkołach miejskich przyjmowanie nowych uczniów, i dla tego sądzimy, że będzie stósowną rzeczą przypomnieć teraz rodzicom; że od tego, o jakie się wykształcenie szkólne dla dzieci swych postarają, zależeć będzie przyszłe szczęście ich dzieci.

W Poznaniu mamy 4 szkoły elementarne nie płatne; kto dzieci swych nie posyła do innych szkół, musi je posyłać do niepłatnych, bo nad tem czuwają i władza szkólna i policya. Mamy prócz tego dwie szkoły płatne dla chłopców i dziewcząt: jednę tak zwaną Obywatelską przy Wrocławskiej ulicy, drugą Szkołę Średnią przy ulicy Małorycerskiej. Do tych szkół nikt rodziców zmuszać nie może, żeby posyłali dzieci swoje; posyłają je też tylko tacy rodzice. którzy mają na opłacenie osobnego szkólnego i chcą rzeczywiście płacić, posyłanie więc dzieci do tych szkół zależy od dobrej woli rodziców, od ich własnego uznania.

Rok w rok zwracamy tutejszemu mienniejszemu mieszczaństwu polskiemu uwagę na te dwie szkoły i zachęcamy, żeby dzieci swoje, tak chłopców, jak dziewczęta, jak najliczniej do nich posyłali. Ogółowi tutejszego mieszczaństwa, które chce wykierować dzieci swe na kupców i przemysłowców, gimnazya i szkoły realne nie są wcale potrzebne; na to są tu właśnie w Poznaniu te dwie wyżej wspomniane szkoły, aby wyposażyły dzieci mieszczańskie w potrzebną do przyszłych zawodów naukę. Na uwzględnienie zasługuje przedewszystkiem Szkoła Średnia, z której uczeń, gdy ją skończy, wychodzi zaopatrzony w wszystkie nauki i wiadomości, jakich przy dzisiejszym rozwoju handel i przemysł wymagają. Niemcy to rozumieją i oni też głównie obie te szkoły dziećmi swemi zapełniają.

Tymczasem nasze mieszczaństwo mienniejsze mało o tych szkołach pamiętało. Ale tak to już u naszego mieszczaństwa bywa. Jak tylko rodzice mają jaki taki kapitalik, zaraz myślą o tem, ażeby syna posyłać do szkół wyższych i zrobić z niego księdza lub profesora, choćby z szkodą drugich dzieci; jeżeli zaś do szkół wyższych nie poślą, to posyłają dzieci do szkół elementarnych i mało kto myśli o tem, że są jeszcze szkoły średnie, stojące między elementarnemi a gimnazyami i szkołami realnemi, i że, mając jaki taki grosz w zapasie, można w tych szkołach wszystkim dzieciom dać stósowne wykształcenie szkólne i zapewnić im przez to lepszą przyszłość. Czem zaś jest w istocie szkoła dla przyszłego życia, tego naszym czytelnikom w Poznaniu, którzy patrzą, jak się Żydzi i Niemcy dorabiają, nie potrzebujemy dowodzić.

Dawniej mało też kto z naszych do obu tych szkół dzieci posyłał; prawda nakazuje jednak powiedzieć, że od lat kilku ta obojętność polskich rodziców zmienia się na lepsze i że coraz więcej dzieci polskich uczęszcza do szkół Obywatelskiej i Średniej. Postęp ten rozwija się zwolna, ale się rozwija, i jesteśmy przekonani, że jeżeli rodzice polscy sami między sobą będą się zachęcali do posyłania dzieci swych do obu tych szkół, to z czasem jeszcze więcej będzie do nich uczęszczało. To wzajemne objaśnianie się, zachęcanie, jest koniecznie potrzebne, bo znamy takie wypadki, że dość mienni rzemieślnicy, mając kilkoro dzieci i nie mogąc dla tego posyłać żadnego dziecka do gimnazyum, nie posyłają dzieci swych np. do Szkoły Średniej przy Małorycerskiej ulicy, choćby ich na to starczyło, z tej przyczyny, że nie wiedzą, iż to jest tak doskonała szkoła, właśnie taka szkoła, jakiejby dla dzieci swych pragnęli.

Następujące cyfry wykażą, o ile polscy rodzice w ostatnich latach starali się z obu tych szkół korzystać. I tak w szkole Obywatelskiej znajdowało się z końcem 1872 r., kiedy jeszcze do niej tylko chłopcy uczęszczali, 101 polskich dzieci na 360 wszystkich; w szkole Średniej tegoż roku było 153 polskich na 776 wszystkich dzieci.

W pierwszym roku po tak zwanej reorganizacyi szkół miejskich a więc z końcem 1874 było w szkole Obywatelskiej 301 polskich na 931 wszystkich dzieci, w 1875 r. 285; w 1878 r. 265; w 1879 r. 296 polskich dzieci na 985 wszystkich. W szkole Średniej było z końcem 1874 roku 136 polskich dzieci na 791 wszystkich, w 1875 r. 139; w 1876 r. 183; w 1877 r. 193; w 1878 r. 202, z końcem 1879 r. 212 polskich dzieci na 1075 wszystkich. W obu tych szkołach było z końcem 1873 r., a więc przed tak zwaną reorganizacyą szkół, 243 polskich dzieci na 1038 wszystkich, z końcem 1874 r., a więc w rok po reorganizacyi, 437 polskich na 1722 wszystkich, z końcem zaś 1879 roku 508 polskich na 2060 wszystkich.

Liczba polskich dzieci, jak widzimy, wzrastała z roku na rok i to tylko w szkole Średniej, podczas gdy w Obywatelskiej pozostała prawie ta sama. Tłomaczyć to trzeba tem, że rodzice chętnie płacili kilka groszy więcej szkólnego w szkole Średniej i oddawali dzieci swoje albo wprost do niej, albo je też do niej przeprowadzali z szkoły Obywatelskiej. Że w ostatniej liczba dzieci polskich w ciągu ostatnich sześciu lat nie tylko się nie podniosła, ale nawet o kilka upadła, przyczyna tego będzie z pewnością leżała także w tem, że w ostatnim czasie z szkoły tej wydalono kilku polskich nauczycieli i nauczycielek, tak że w szkole tej wiele korzyści z nauk dla swych dzieci rodzice polscy obiecywać sobie nie mogli.

Jeżeli zważymy, że w obu tych szkołach, wyposażających młodzież w wiadomości, niezbędne dzisiaj dla średniego przemysłowca i kupca, znajduje się tylko 508 polskich a 1552 niemieckich dzieci, to sami uznać musimy, że w konkurencyi z Niemcami na polu przemysłu i handlu Niemcy bić nas będą już samą przeważającą liczbą ludzi, wychodzących w życie z odpowiednim wykształceniem szkolnem, pominąwszy już to, że oni i większe od nas kapitały posiadają.

Mienniejsze też mieszczaństwo polskie w Poznaniu powinno myśleć o tem, ażeby coraz więcej dzieci do obu tych szkół płatnych posyłać, ile że o wielkich ofiarach prawie mowy tu być nie może. Żywić i odziewać dzieci muszą rodzice tak czy tak, chodzi więc tylko o tych sześć lub ośm marek na kwartał, by szkólne opłacić. W każdym domu, jako tako się mającym, choćby nawet było kilkoro dzieci, można w kwartale zaoszczędzić tych kilka lub kilkanaście marek, a żaden pieniądz, w jakibądź sposób zaoszczędzony, nie przyniesie rodzicom i tyle korzyści i tyle prawdziwego szczęścia, ile go przyniesie pieniądz odłożony na wychowanie dzieci.

Lubimy tyle prawić o „dźwiganiu polskiego przemysłu i handlu“, nawołujemy się, żeby u swoich roboty zamawiać i kupować, piszemy i rozprawiamy po zebraniach i „komitetach“ o muzeach przemysłowych, o szkołach handlowo-przemysłowo-rolniczych, o wystawach „na gwiazdkę“ urządzanych; piszemy, prawimy i skończyć nie możemy. Róbmy to, co jest rzeczą najprostszą i najnaturalniejszą, to jest, posyłajmy w Poznaniu do obu szkół płatnych jak najwięcej dzieci naszych, starajmy się, żeby one szkoły te ukończyły a podamy naszemu przemysłowi i handlowi najlepszą dźwignię. W obu tych szkołach jest 1500 dzieci niemieckich, a tylko 500 naszych; czyż już w tych szkołach nie widzimy rysunku, jak to będzie wyglądała ta przyszła i dość bliska walka o życie? Posyłajmy więcej dzieci do tych szkół a zmienimy i rysunek i przyszłą walkę o życie na naszą korzyść!

Niechaj więc mieszczaństwo poznańskie nie żałuje tych kilku marek na kwartał dla swych dzieci. W szkole Średniej płaci się szkólnego na kwartał 7 mrk. 50 fen., w szkole Obywatelskiej 5 mrk. Do szkoły Średniej przy Małorycerskiej ulicy należy się zgłosić z dziećmi w przyszły wtorek, dnia 6. kwietnia, i to z chłopcami rano od 9. do 12. godziny, z dziewczętami po południu od 3. do 5. godziny; do szkoły zaś Obywatelskiej, przy Wrocławskiej ulicy, w przyszły poniedziałek, dnia 5. kwietnia, z chłopcami 9. do 12. godziny rano, z dziewczętami od 3. do 5. godziny po południu. Kto chce, może pójść do panów dyrygentów tychże szkół i dzieci swoje rychlej zapisać.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Cesarz Wilhelm nie przestaje okazywać carowi moskiewskiemu wielkiej uprzejmości. Na życzenia przesłane sobie telegrafem w dzień urodzin, odpowiedział cesarz najszczerszem podziękowaniem, i gdyby to tylko od woli obu

monarchów zależało, zgoda najzupełniejsza byłaby pomiędzy obu mocarstwami zapewnioną. Jednakże, co jest bardzo niepokojącem, wszystkie prawie pisma w obu państwach nie przestają na siebie ujadać, a kanclerze nie kryją się wcale z wzajemną ku sobie nieżyczliwością, która dochodzi tak daleko, że książę Gorczakow nie dał się przez cara nakłonić do podpisania powinszowania dla cesarza Wilhelma. Książę Bismark zaś, jak zapewnia „Trib.", miał wprost oświadczyć w rozmowie, przejeżdżającemu przez Berlin posłowi moskiewskiemu Orłowowi, że nie dowierza ani Francyi ani Moskwie, bo chociażby nawet miejsce Gorczakowa zajął przychylny Niemcom Szuwałów, to jednak prędzej czy później przeważna siła interesów skłoni Moskwę do zawarcia z Francyą przeciw Niemcom przymierza. Daremnie Orłow chciał rozwiać tę nieufność, Bismark nie dał się przekonać, i zapytał go szyderczo, czy Moskwa cofnie swe wojska z nad granicy pruskiej, zostawiając tam tyle tylko żołnierza, ile go było przed wojną turecką. Co się Francyi tyczy, — miał mówić książę kanclerz — to nie tyle obchodzi mnie obecne ministerstwo, ile wzmagająca się przewaga radykałów i usilność, z jaką Francya wzmacnia swe siły zbrojne. Moskwa chce zręcznie skorzystać z położenia Francyi i skłonić ją do przymierza, a Niemcy schwyceni wtedy we dwa ognie, będą musieli i na prawo i na lewo się bronić.

Widocznem jest ze słów Bismarka, że Niemcy wcale nie myślą czekać, aż będą zaczepione, ale same skorzystają z pierwszej dogodnej sposobności, by napaść na bliższego z dwóch swoich nieprzyjaciół, by wzorem 1870 r. zadać mu szybką klęskę, zanimby drugi do zaczepki był gotów. Czy plan ten udałby się jednak niewątpliwie? Książę Bismark najniezawodniej w to ani chwili nie wątpi.

— Z odpowiedzi urzędowej „N. Allg. Ztg." na list Ojca św., któryśmy w zeszłym numerze przytoczyli w streszczeniu, można łatwo pomimo wszystkich subtelnych wykrętów dziennikarskich wywnioskować, że rząd pragnie zbliżenia się do Stolicy św. celem utworzenia w sprawie walki z Kościołem takiego stanu przejściowego, któryby nie będąc zupełnym pokojem, przestał już jednakże być walką. W tej też myśli chce rząd — jak twierdzi artykuł „N. Allg. Ztg." — zażądać od sejmu upoważnienia do zawieszenia niektórych zbyt surowych przepisów ustaw majowych. Jednakże nieprzyjemnem jest, iż „Nordd. Allg. Ztg." wcale nie wspomina, kiedy rząd upoważnienia tego od sejmu żądać będzie, czy już na dodatkowej sesyi latowej, czy dopiero później, a rząd przecież nie może lekceważyć spustoszenia, jakie śmierć między duchowieństwem czyni, coraz liczniejsze osieracając parafie.

Sprawy wschodnie. Niedbałość z jaką rząd turecki podjął sprawę osądzenia i ukarania mordercy urzędnika moskiewskiego poselstwa w Carogrodzie, pułkownika Kummerau, skłoniła posłów wszystkich mocarstw europejskich, przy rządzie tureckim uwierzytelnionych, do wspólnego protestu przeciw takiemu postępowaniu. W proteście tym, który wręczył rządowi tureckiemu poseł angielski, ubolewają posłowie, iż morderca nie został skazany na śmierć, tylko na karę robót przymusowych przez całe życie, gdyż przy takiem postępowaniu rządu tureckiego życie obcokrajowców będzie nadal na ciągłe w Turcyi narażone niebezpieczeństwo, bo tylko obawa surowej kary może wstrzymać dzikie instynkta i nienawiść muzułmanów do chrześcian. Rząd turecki odparł, że sąd żadnego jeszcze na owego mordercę nie wydał wyroku i zaproponował posłom, ażeby wspólnie wydelegowali lekarzy, którzy zbadają stan umysłowy mordercy. Jeżeli zatem ta komisya lekarska uzna, iż morderca jest zupełnie przytomny na umyśle, sąd skaże go na karę śmierci, w razie zaś przeciwnym będzie uwolniony. Komisya ta miała zebrać się w poniedziałek świąteczny.

— Car moskiewski nie przestaje interesować się usilnie zbrojeniem Bułgaryi, i nie tylko pozwolił księciu bułgarskiemu za pobytu swego w Petersburgu, zwerbować trzy tysiące żołnierzy moskiewskich do swej młodej armii, ale nadto podarował mu uzbrojony okręt wojenny, kilka tysięcy karabinów najlepszego systemu, i 3 baterye dział z fabryki Kruppa. Książę bułgarski zapewne, ażeby uniknąć podejrzeń, iż Moskalami tylko usiłuje wesprzeć swe siły, miał prosić cesarza Wilhelma, ażeby mu i z Niemiec pozwolił ściągnąć wysłużonych żołnierzy, ale cesarz odpowiedział odmownie, wskutek czego książę, który miał wracając z Petersburga zawadzić o Berlin, zmienił nagle plan podróży, i wprost na Rumunią do kraju powrócił. W Bukareszcie czekał na niego jeden z jego ministrów, by wspólnie z księciem odbyć polityczną naradę z księciem Rumunii.

Wątpić jednak można, by się księciu bułgarskiemu udało co w Bukareszcie dla cara i Moskwy utargować, ponieważ książę rumuński, sparzony dotkliwie na przymierzu moskiewskiem, w ostatniej wojnie tureckiej sprzymierzył się teraz ściśle, przez wysłańca swego ministra Bratiano, z Niemcami i Austryą. Chcąc zaś w Rumunii zapewnić panowanie własnemu, a spokrewnionemu z cesarzem Wilhelmem domowi, bezdzietny książę rumuński przyjmie zapewne za syna jednego ze siostrzeńców swoich.

Francya. „Justice" zapewnia, iż prefekt z Poitiers, nie czekając nawet na ogłoszenie ostatecznych rozporządzeń rządu, w sprawie OO. Jezuitów, na własną odpowiedzialność kazał obukrajowym Jezuitom, przy teologicznem seminaryum w Poitiers pracującym, opuścić to miasto i Francyą. Zakonnicy ci należą po większej części do wypędzonych z Niemiec Ojców.

— We wtorek tedy jak zapowiedziano, ogłosił rząd dekreta, w sprawie zakonów, nieupoważnionych do przebywania we Francyi. Pierwszy z tych dekretów tyczy się wyłącznie Jezuitów, których rząd chce koniecznie wygnać z Francyi, twierdząc, że publiczna opinia stanowczo się przeciw nim oświadczyła, a rząd nie może im pozwolić prosić o pozwolenie pobytu, ponieważ prawa z r. 1802 i inne jeszcze ustawy, temu się sprzeciwiają. Rząd więc, rozwiązując to zakonne we Francyi zgromadzenie, nie dopuszcza się wcale —jak twierdzi— prześladowania, przeciw wolności osobistej, nie narusza praw poddanych Francyi, tylko jedynie niweczy sprzeciwiające się francuzkim prawom szkodliwe działania jezuickiego zakonu. Z tych tedy pobudek rząd rozwięzuje go i zamyka jego zakłady, które najdalej w 3 miesiącach mają być opuszczone, szkoły zaś przez Jezuitów utrzymywane muszą być z dniem 31. sierpnia zamknięte.

Drugi dekret postanawia, pod jakiemi warunkami nieupoważnione zakony mogą się starać o pozwolenie przebywania we Francyi, gdyby jednakże pozwolenia tego nie otrzymały, będą także musiały opuścić Francyą. Postanowienie to obowiązuje tak męzkie jak i żeńskie zgromadzenia zakonne.

W ten tedy sposób rozpoczyna się we Francyi walka z Kościołem na tem większą uciechę Niemców, którzy w przeciwnych Kościołowi ustawach i postanowieniach swoich, mogą się teraz odwoływać na gorszący przykład zupełnie katolickiego kraju.

Ziemie polskie. Rząd carski, zważając dotychczas tylko na szlachtę i nieliczne zamożniejsze mieszczaństwo polskie, tylko te dwa stany zmuszał do różnych danin, ofiar i składek, niby to dobrowolnych, na cerkwie itp. dobroczynne cele. Teraz usamowolniwszy włościan i ich poczyna w ten sam sposób wyzyskiwać, wmawiając w nich, że trzeba np. składkami uświęcić 16letnią rocznicę usamowolnienia z pańszczyzny, by okazać carowi wdzięczność za to dobrodziejstwo. Lud w ten sposób zręcznie przez czynowników carskich obrabiany, nie śmie odmówić grosza, jednakże, jak piszą z Lipnowskiego do Gaz. Tor.", znajdują się i pomiędzy nimi śmielsi, którzy albo wprost składek odmawiają, twierdząc, że car dość jest bogaty, a podatków żadnych nie płaci, więc się bez trzech groszy biednego ludu obyć może, albo też protestują przeciw temu, by wyciskane z nich datki, szły na budowę cerkwi prawosławnej w Lipnie. Zaczyna się więc i w ludzie budzić już samowiedza, iż rząd go wyzyskuje w celach wprost przeciwnych jego interesom i potrzebom.

— Dnia 24. bm. obchodził gubernator warszawski hr. Kotzebue jubileusz 60letniej służby, którego nawet cesarzowie Niemiec i Austryi i książę Bismark raczyli mu powinszować. Obywatele warszawscy, nakłonieni do tego przez prezydenta miasta jenerała Starynkiewicza, będą tę uroczystość obchodzić składkowym obiadem 4. kwietnia.

— Z Warszawy stanowczo zaprzeczają w „Dz. Pozn.", jakoby w ostatnim miesiącu aż 60 osób tam aresztowano. Przed czterema może tygodniami — pisze ten korespondent — aresztowano tutaj trzynastu ludzi, pomiędzy którymi dziesięciu czeladników ciesielskich i stolarskich, a trzech ludzi z inteligencyi, mianowicie fachowych inżynierów. Przed tygodniem zaś aresztowano znowu ośmiu, także samych rzemieślników. Pomiędzy tymi kilku było rzeczywiście polskiego pochodzenia, kilku literatów, wszyscy zaś bez wyjątku przybyli do nas z Petersburga, policya na ich trop zaraz weszła i chwytała ich pojedyńczo.

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez Sema.

(Dalszy ciąg.)

VIII.

Daremnie ksiądz Maciej usiłował przekonać i zatrzymać Andrzeja, daremnie kazał nawet prosić żyda Michałka, by go w służbę nie przyjmował, Andrzej milczał, ale go tak widoczny trawił niepokój i gorączka, że ksiądz musiał ustąpić z obawy, by już widocznie słaby umysł ten, z podrażnienia, nie zwichnął się zupełnie.

Andrzej poszedł więc do żyda, a chociaż ksiądz dowiadywał się pilnie o jego sprawowanie się, istotnie nic złego słychać o niem nie było, a wódki, z wielkiem zdziwieniem żyda, wcale w usta wziąść nie chciał. Wieczorami często Andrzej zaglądał na plebanią do Magdeńki, przynosił jej placie, pierniczki i tym podobne przysmaczki, przywożąc je, w częstych do miasta za sprawunkami żyda podróżach, ale nigdy tam długo miejsca nie zagrzał, chociaż go czeladka i z własnej życzliwości i z przykazu księdza życzliwie przyjmowała.

Tak w zupełnym spokoju przeszło kilka tygodni. Minęły gody, nadeszły zapusty, wszystka młodzież wiejska, bo i starzy gospodarze nie mając wiele co robić przy gospodarstwie i zażywając w czasie i dozwolonej niby to w zapusty uciechy, przesiadywali więcej w karczmie, niż w domu, a Michałek starał się gorliwie o to, by trunków dobrych był zawsze spory zapas, a na zawołanie skrzypice i basy. Rznęła więc muzyka prawie co dnia w karczmie, a starzy i młodzi pili i tańczyli, zapominając pracy i biedy, trosk i niedoli.

Andrzej nie próżnował wprawdzie, ale więcej był w drogach niż w domu. Co moment to tej to owej wódki przybrakło, to te to owe zapasy się wyczerpały, i trzeba było po nie jechać do miasta. Żyd aż się dziwił, że Andrzej nigdy nie klął, nie niecierpliwił się, i w mróz trzaskający jechał milczący, gdzie mu kazano, i zawsze wczas wracał i dobrze polecenia sprawił.

Raz, a było to na czwartek niedługo przed Matką Boską Gromniczną, przyjechał niespodzianie stary Lajzer z miasteczka do Michałka. Zamknęli się też wkrótce obaj w mieszkalnej izbie szynkarza, i do późnego zmierzchu ze sobą coś tam szwargotali i szachraili. Andrzej ujrzał z daleka Lajzera, i jak gdyby go źle ubodło, nie mógł na miejscu wytrzymać. Kręcił się ciągle, bez potrzeby wchodził i wychodził, aż go stara i ładna Dorchen raz po raz zgromiły, że się przetwiera i izby niepotrzebnie studzi. Żydówki miały słuszność, bo mróz był niezgorszy, ale Andrzej niezwykle hardy, co mu się u żyda nieraz zdarzało, i nie dał sobie słowa powiedzieć.

Nareszcie zjawił się Michałek, a za nim Lajzer, który choć z niechęcią wielką powitał jednak Andrzeja, ale ten wcale na niego nie zważał i słowa mu nie odpowiedział.

— Słuchaj ty Andrzej — rozkazywał żyd — zaprzęgaj ty konie do woza, i weź sądki, bo pojedziesz do Zaniemyśla po likier. Ale weź słomę i uszykuj dobre siedzenie, bo pan Lajzer pojedzie z tobą.

Andrzejowi na tę mowę oczy zabłysły i uśmiechnął się przerażająco jak zwierz dziki a żarłoczny, któremu upragniona zdobycz w pazury po długiem czyhaniu wpada, ale prędko się jednak pohamował, i rzekł spokojnie a hardo:

— Wam łatwo gadać zaprzęgaj i jedź. Ale ja przecież muszę najlepiej wiedzieć, czy jechać mogę.

A czemu ty by nie mógł jechać? pytał żyd wielce zdziwiony.

— No, bo konie jeszcze nie odpoczęły — odrzekł — po poobiedniej zwózce i nie nażarły się dobrze.

— Jakto nie odpoczęły? — szarpnął się żyd — a od kiedy ty do domu powrócił?

— Od godziny — odrzekł śmiało Andrzej.

Wszystko to odbyło się bez żadnego hałasu i przeszło bez wrażenia, chociaż wszyscy prawie o tem wiedzieli, iż jest to najlepszym dowodem, jak obcym dla nas pozostał cały ten żywioł moskiewski, to całe społeczeństwo i wszelkie burze wewnętrzne, dzisiaj w niem nurtujące, pomimo że od lat stu jedno polityczne tworzymy ciało.

Moskwa. Petersburgski „Herold" donosi, że w nocy na 27. bm. odkryła policya przy ulicy Moszczańskiej w domu Kryłowa tajną drukarnią, i aresztowała w niej 16 osób do rzemieślniczego stanu należących, po większej części zecerów. Dalsze szczegóły podamy później.

— Oprócz tych dwóch procesów, przeciw nihilistom w Kijowie, o których już donosiliśmy, a które się tak smutnie, bo skazaniem na śmierć oskarżonych skończyły, sądzono tam jeszcze w bieżącym miesiącu 18letniego ucznia gimnazyalnego Iwana Rodionowa, schwyconego na gorącym uczynku rozlepiania odezw nihilistycznych na dworcu kolei żelaznej. Rodionów zeznał, że odezwy te dał mu Józef Rozowskij, student uniwersytetu kijowskiego, u którego, aresztując go, znaleziono więcej takich odezw i proklamacyi. Owtedy Rozowskij, żyd z wyznania, został także skazany na śmierć, i razem z Sosińskim stracony. Wykonanie wyroku śmierci na tych dwóch skazańcach, odbyło się w sposób tak okrutny, że liczna publiczność, przypatrywająca się temu smutnemu aktowi, do żywego była oburżoną, a któryś z nihilistów przez zemstę zapewne strzelił do powracającego do domu z placu stracenia jenerała Wannowskiego, który jako gubernator wyroki te potwierdził. Strzelano także dnia tego i to po dwa razy do kapitana żandarmów Zaleskiego, ale wszystkie trzy razy strzały chybiły, a sprawcy znikli w tłumie.

Owego zaś Rodionowa skazano z powodu młodości jego na 6 lat ciężkich robót na Sybirze. Robosławskiemu skazanemu pierwotnie na śmierć, zmniejszono także z powodu okazanej skruchy na 15 lat ciężkich robót. Oprócz tego skazano żołnierza Andrzeja Andruskiego, prawosławnego wyznania, na 4 lata Sybiru za szerzenie pomiędzy kolegami nihilistycznych przekonań.

— Na ten temat: „jak w Moskwie kradną?", można długie opisywać powieści i jeszczeby tysiącznej części tego, co się tam dzieje, nie spisał. Dotychczas jednak wolno było sądzić, że i w Moskwie nawet z kradzieżą ukrywać się trzeba. Świeży jednak wypadek w Odesie przekonał, że tak wcale nie jest. Wszyscy tam bowiem urzędnicy kolei żelaznej, od najstarszego naczelnika aż do najmniejszego robotnika, kradli w dzień biały towary przesyłane koleją, na przechowywanie ich wynajmowali drogo opłacane składy, przewozili te towary w dzień po ulicach miasta, i nikomu na myśl nie przyszło tej złodziejskiej gospodarce koniec położyć. Rzeczy zaszły tak daleko, że p. naczelnik kupił sobie w okolicy wieś, którą najspokojniej kradzionem zbożem obsiewał, i bodaj nie kradzionemi wołami orał. Wreszcie z niepojętej dotąd dla złodziei przyczyny, policya zajrzała w tę sprawę, ale chociażby nawet sądy skazały złodziei na wygnanie w Sybir, czeka ich tam los godzien zazdrości, bo w Moskwie złodziej powszechnego zażywa szacunku, jeżeli ma się rozumieć, ma go czem jeszcze opłacać. Taki np. Jochancew, który w banku skradł 2 i pół miliona rubli, żyje na Sybirze jak udzielny książę. Urzędnicy państwowi ubiegają się o zaszczyt zawarcia z nim przyjaźni, bogate obywatelstwo wyprawia dlań bale, a piękne panie starają się usilnie o zwrócenie jego złodziejskiej uwagi. Sybir więc nawet jest rajem dla tych, którzy szanują przykładnie cara, łupią w dzień biały jego poddanych. I dziwić się tu nihilistom, że i oni lubieją się dobierać do kieszeni swych współobywateli?

Anglia. Wbrew urzędowem zaprzeczeniom wojna w Afganistanie na nowo wybuchła. Zbrojni Afganie ukazali się bowiem najwpierw między Kabulem a Gandamate, a 26. bm. napadli na fort Battye, przyczem zabili Anglikom 13, a ranili 19 ludzi. Na czele Afganów stoi Mahomed han, a zdaje się, iż Afganie umyślnie postanowili szerzyć powstanie, głównie przy głównych drogach prowadzących do Indyi, by tym sposobem przeciąć Anglikom odwrót. W Kabulu panuje z tego powodu wielki niepokój, jednak zapewne tylko między Anglikami, gdyż mieszkańcy tej stolicy sprzyjają niezawodnie powstaniu swoich. Z Asam natomiast donoszą, iż plemiona około Konoma osiadłe, obiecują się poddać Anglikom, w razie gdyby ci Konomę zająć chcieli.

— Cesarzowa Eugenia opuściła w wielki czwartek Anglią, by odbyć pobożną pielgrzymkę, do miejsca śmierci księcia Napoleona, jedynego syna swego, poległego, jak wiadomo w r. z., na przylądku Dobrej Nadziei, z ręki walczących przeciw Anglii Zulusów. Osieroconej matce towarzyszy paru oficerów angielskich, kolegów zmarłego księcia i kilka wdów po poległych w tej wojnie Anglikach.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 31. marca. Wczoraj o godzinie 1 w południe zakończył żywot doczesny na zamku Kórnickim **Jan hr. Działyński**, rażony kilkakrotnie paraliżem. Z zmarłym gaśnie w Wielkopolsce ród, dobrze około sprawy publicznej zasłużony. Śp. hr. Działyński jako pan wielkiej fortuny, żyjąc bezdzietnie, poświęcał znaczną część swoich dochodów, na cele dobroczynne i na piśmiennictwo polskie. Eksportacya zwłok z zamku do kościoła parafialnego odbędzie się w piątek o godz. 6 wieczorem, pogrzeb nazajutrz o 10 godz. z rana.

W pierwsze święto zmarł w Ujeździe śp. **Adam Żółtowski**, jeden z pierwszych panów wielkopolskich i jeden z najzacniejszych obywateli, jeden z tych panów, do których właśnie cała rodzina Żółtowskich należy, który nie tylko słowem, ale i czynem starają się pracować nad utrzymaniem ziemi polskiej w swem ręku, jako pierwszego warunku naszego bytu. Zmarły był kilkakrotnie posłem i w sprawach publicznych żywy brał udział.

Cześć Ich pamięci!

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych nadesłał ks. Malczewski, prob. z Wronczyna kolektę z kościoła tamtejszego 5 mk. 80 fen.

— * **Pogadankę** członków Ula zwołuje komisya, wybrana przez członków, na jutro, czwartek godz. 7 wieczorem do lokalu p. Miśkiewicza przy Ślusarskiej ulicy nr. 6. Na pogadance tej zdadzą likwidatorowie sprawę z deklaracyi zebranych w celu pokrycia niedoboru Ula, a nadto rozwiną dalszy plan działania w tej mierze.

— † **W Wągrowcu** zakończył na dniu 27. bm. swój pracowity żywot, powszechnie znany i szanowany fizyk powiatowy dr. Michalski. Zmarły był ojcem ks. Felicyana, subregensa w alumnacie poznańskim. Śp. Michalski był w roku 1831 lekarzem wojsk polskich, a potem, osiadłszy w Wielkiem Księstwie, bez przerwy był fizykiem powiatowym, znany jako pracowity ojciec ubogich. Cześć jego pamięci!

— * **Nowe sądownictwo.** Baczność! Najdroższy proces podług dzisiejszych nowych praw, jest to proces o obelgę.

Niechaj się więc każdy ma na baczności, ażeby w taki proces nie popadł.

Zdarzył się przed kilku tygodniami przypadek taki:

Piotr powiedział do kogoś:

Paweł postąpił sobie ze mną tak, że go do prokuratora oddam. Paweł dowiedziawszy się o tem, skarzy Piotra o obelgę, za którą Piotr przez sąd ławniczy na 3 marki kary skazany został.

Czy przez takie ukaranie Piotra doznał skarzący Paweł jakiegoś zadosyć uczynienia, tego nie wiem.

Ale obliczmy teraz koszta:

Według paragrafu 70 prawa o kosztach sądowych wynoszą koszta tak:

a) jeżeli sprawa załatwi się po zagajeniu sprawy np. przez ugodę 15 m.

b) jeżeli sprawa załatwioną zostanie przez wyrok bez słuchania świadków, np. jeżeli pozwany do popełnionej obelgi przyzna się, lecz ugoda nie mogła przyjść do skutku, jak to się często przy uporczywych charakterach dzieje 20 m.

c) jeżeli zaś sąd świadków przesłuchać musi i na mocy zeznania tychże wyrok wydaje 30 m.

To, jak powtarzam, są tylko koszta sadowe, bez względu na wysokość kary lub doniosłość obelgi.

Do tego przychodzą wydatki dla świadków i za rozmaite pozwy sądowe i wręczenia, tak że przegrywający w powyższym przypadku zapłacił za te parę słów, co powiedział,

1) najprzód kary	3 m.
2) kosztów sądowych bo świadkowie byli słuchani	30 m.
3) za rozmaite pisma i doręczenia	22 m.
razem	55 m.
skarzącemu zaś za podróże i zmudy	25 m.
czyli razem	80 m.

czyli 26 talarów i 4 złote.

To jest prawie całoroczny podatek miernego gospodarza, albo wartość tłustego wieprza.

Nadmieniamy przytem, że kto za obelgę skarzyć zamierza, przygotowanym być musi na zapłacenie forszusu przynajmniej 10 marek.

— * **W Paradyżu**, w katolickiem seminaryum nauczycielskiem, odbędzie się w przyszły czwartek, tj. 8. kwietnia popis wstępujących aspirantów do seminaryum. W wilią dnia tego, to jest w środę, do południa, powinni się aspiranci zameldować do dyrektora ks. Warmińskiego, mieszkającego w seminaryum. — W Rawickiem symultannem seminaryum

---

— To nieprawda — zawołała od szynkwasu Dorchen — wy już ze dwie godziny po całym domu bez ustanku łazicie.

— Dorotka wiele wie — roześmiał się niby dobrodusznie chłop — pewnikiem jej się dla tego czas tak bardzo dłuży, że Lewek jeszcze nie przyjechał.

— Co to jest — wrzasła w najwyższej złości żydówka — żebyście wy mnie zawsze po imieniu mówili, i do tego się wtrącali, od czego wam mores jak psu!

— Sei stille — łagodził ją żyd i dodał po żydowsku — czy chcesz, żeby sobie poszedł i wszystko nam zostawił? Takiego pracowitego i chędogiego parobka my jeszcze nie mieli.

— Ja nie potrzebuję, by on tak do mnie mówił — szarpała się żydówka. Póki był gospodarzem, to jeszcze uchodziło, ale teraz on parobek nasz, to ma znać szacunek dla mojej osoby.

— No Andrzej już idź zaprzągać — prawie proszącym głosem — rzekł żyd.

— Jak będzie czas, to zaprzęgę, prędzej nie — odparł Andrzej — bo jak się konie ochwacą, byście potem gadali, że ja je zegnał.

I wyszedł, trzaskając drzwiami.

— Ja bym już wolał z nim nie jechać — szepnął Lajzer prawie wystraszony. Jemu źle z oczu patrzy, on pewnie napity.

Michałek się roześmiał.

— Nie kłopotaj się niepotrzebnie mój szwagrze — on nigdy wódki nie pije, a chociaż taki w gębie hardy, nic złego nikomu nie zrobi. Powiadam ci, żem takiego parobka jeszcze nie miał.

Tymczasem Andrzej spotkał w sieni małą Rożę, która go zatrzymała, pytając:

— Jedziecie do miasta Andrzeju?

— A no juści.

— To mi przywieźcie za te pieniądze od Arona karmelków i figów, migdałów, rodzenków i świętojańskiego chleba. Ale nic mówcie nic ojcu, bo on się zawsze gniewa, że wydaję pieniądze na łakotki.

— Przyniosę ci wszystko, co chcesz — odrzekł Andrzej — ale natocz mi w sklepie najlepszego likiera pomarańczowego z kornusem do kupy. Chcesz?

— Dobrze — ale nic ojcu nie gadajcie. A wiele wam natoczyć?

— Juści pełną flaszkę, a nie zdziebko — zaśmiał się dziko Andrzej. Mróz siarczysty, muszę sobie zakropić, bym nie umarzł. Idź duchem do sklepu, spraw się dobrze a po cichu, i postaw mi flaszkę w stajni za drzwiami. Jak przyjdę, to ją już najdę.

— Gdzie wy idziecie, przecie macie zaprzęgać? zapytało ciekawie dziewczątko.

— A tobie djabli co do tego, gdzie ja idę — odrzekł szorstko Andrzej i przyciskając czapkę na uszy, wybiegł ze sieni.

Biegł drogą, jakby go złe gnało. Przeleciał przed domem Wodaków, ale spostrzegł się, zatrzymał, nawrócił. Nigdy on nie przestępował ich progu, ale Bietka wiedziała, że czasami o zmroku umyślnie przechodzi, by ją widzieć, i zawsze czatowała na tę chwilę zobaczenia się z ojcem. Stała też i dziś już za wrotami w cieniu, drżąc od zimna.

— Bietka, czy to ty? szepnął ostrożnie Andrzej.

— Ja ojczuszku — również po cichu odrzekła dziewczyna — a co chcecie — jak się macie?

— Chodź jeno moja kochająca — prosił — chodź na drogę.

Gdy dziewczyna usłuchała, uchwycił ją gwałtownie za rękę, a Bietka aż się przelękła tak była rozpalona.

— Ojciec kochający wyście są chorzy? zapytała niespokojnie.

— Ej nie — odrzekł ciągnąc ją ze sobą — tylko jadę daleko do miasta po nocy, toby mnie mogli złodzieje napaść i obedrzeć. Mamci ja parę groszy, to ci je oddam.... na schowanie. Naści — dodał wtykając jej w rękę woreczek z kawałka skóry uszyty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odbędzie się popis 5. kwietnia, tj. w przyszły poniedziałek.

— * „Gazeta Tor." pisze: Hrabia Konigsmark, właściciel położonych w tucholskim powiecie dóbr kamienickich, wrócił w tych dniach z Berlina. Rozmawiał on, jak sam powiada, z cesarzem Wilhelmem. który w toku rozmowy wyrzekł te słowa: Bądź hrabio pewnym, że spór między państwem a Kościołem wkrótce się skończy.

— * Wydział Towarzystwa św. Łukasza ogłasza następujący konkurs:

Towarzystwo św. Łukasza zawiadamia artystów polskich o otwarciu z dniem dzisiejszym konkursu na wykonanie 2 wizerunków świętych, św. Stanisława i św. Mikołaja, jako wzorów do chromolitografii. Z przeznaczonych na ten cel 100 złr., otrzyma 50 złr. nagrody artysta za każdy z tych dwu wizerunków, który według uznania Wydziału Towarzystwa najlepiej odpowie wymaganiom ikonograficznym, artystycznym i religijnym, jak również warunkom następującym:

1) Każdy wizerunek stanowić ma zamkniętą w sobie całość, oba jednak wykonane być mają tak, aby, o ile możności nawzajem się dopełniały, tj. mogły stanowić pendant.

2) Św. Stanisław będzie przedstawiony z Piotrowinem w duchu i w charakterze sztuki średniowiecznej, św. Mikołaj z dziećmi w stylu sztuki bizantyńskiej.

3) Każdy wizerunek powinien mieć 50 centymetrów wysokości, a 38 centymetrów szerokości.

4) Oba rysunki wykonane być mają na kartonach ołówkiem lub kredką i kolorowane wodnemi farbami.

5) Rysunki do konkursu przedstawione, złożone być winny najdalej do dnia 16. maja r. b, w mieszkaniu Prezesa (ulica Krupnicza nr. 158). Opatrzone być winny godłem, pod którem w dołączonej kopercie zamknięte będzie nazwisko artysty.

Jeżeliby żaden z nadesłanych rysunków nie został przez Wydział Towarzystwa uznany za odpowiedni, konkurs na nowo ogłoszony będzie.

Uprasza się czasopisma polskie o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Kraków, dnia 15. marca 1880.

Wydział Towarzystwa św. Łukasza:

Lasocki, prezes. Tomkowicz, sekretarz.

Berlin, 30. marca. W drugie święto Wielkanocne o godzinie 11 przed południem urządziło Towarzystwo Przemysłowców Polskich przy Kommendenstrasse 20 w „Arnims Hallen" wspólne śniadanie, zwyczajem u nas uświęconym, przy którem obecni dzielili się jajkiem święconem.—Wieczorem zaś o godzinie wpół do ósmej odbyło się przedstawienie amatorskie, na którem odegrano trzy następujące sztuczki: Tygrys bengalski, wyjątek z Trójki hultajskiej i Trafiła kosa na kamień. Publiczność dość licznie się zebrała.

Rozmaitości.

— * W lasach brandenburskich spotkał w tych dniach ludzi ścinających drzewo przestraszający wypadek. Kiedy ścinali stary wypróchniały dąb, wyleciał nagle z zwalonego dębu szkielet ludzki. Przy szkielecie znaleziono róg od prochu, porcelanową lulkę do palenia i srebrny zegarek, na którym był wyryty rok 1812 i nazwisko Krakowitz. Domyślają się, że ów Krakowitz będąc na polowaniu musiał wnijść na dąb i przypadkiem zlecieć w jego wypróchniałe wnętrze, gdzie zginął śmiercią głodową.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 31. marca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	11	20	10	60	9	90
Żyta	8	50	8	35	8	20
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
Owsa	8	30	7	90	7	40
Grochu do gotowania	8	50	8	20	8	10
„ na paszę	7	70	7	60	7	40

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 60,70 mk., na marzec 60,70 mrk., kwiecień 60,80 mrk., maj 61,40 mk., kwiecień-maj 00,00 mk., czerwiec 62,00 mk., lipiec 62.70 mk., sierpień 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 31. marca.

Poznańskie listy zastawne	99,20.
Poznańskie listy rentowe	99.75.
Austryjackie banknoty	171,75.
Rosyjskie banknoty	214,25.

Wrocław, 30. marca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	—	20	90	19	90
„ żółta	21	40	20	70	19	90
Żyto	17	50	17	10	16	70
Jęczmień	17	20	15	90	14	90
Owies	15	70	15	30	14	90
Groch	19	60	18	—	16	80
Rzep	23	25	22	25	21	—
Rzepik zimowy	22	25	21	25	20	50
Rzepik latowy	22	25	20	25	18	50
Lnica	22	—	20	—	17	—
Siemię lniane	26	50	25	—	23	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Szczecin, 30. marca 1880.

Olej rzepiowy słabo.

marzec	52,00.
kwiecień-maj	56.50.

Petroleum

marzec	8,20.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.